XIII. [i.e. XIV] Kraków, 1 kwietnia 1911. Nr. 7.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Tak, mój Stachu! *Widzę to już dokładnie* i to od dawna, że mnie nie kochasz!
— Jeśli *widzisz* to rzeczywiście, w takim razie ty mnie nie kochasz, gdyż prawdziwa miłość jest przecież ślepą!

Epilog pojedynku.

— Słyszałeś?... Karol pojedynkował się z Romanem o Jadzię!

— Nie może być!... Kto legł?

— Naturalnie Jadzia!...

Myśl podlotka.

— Ciekawa jestem, komu Adam i Ewa oddawali listki figowe, gdy wyszły z mody?...

Wyjątek z recenzyi F. Jasieńskiego.

...Aryę z „Kiszonych ogórków“ odśpiewała panna Macajska (czemu nie Mazgajska) mazgajowato. . Gdyby nie obawa przed policyą wyskoczyłbym na estradę i kopnął ją nogą w melony. To mi przypomina, że melonów i to wielkich nie brak w radzie miejskiej: idź na błonia i popatrz na budy. Zbiera cię chęć spuszczenia bliźniaków i wywnętrzenia się na całą radę. A później utarłbym sobie Kosobudzkim.

Podczas uwertury z „Karalucha“ wzdychałem obu stronami. Takie dyrdymałki dobre na katarynę i dla kołtunów. Cip ci lip, cip ci lip, prrr! prrr! bzdy, bzdy-si, si la-la. Wolę już tym ty rym tym, tym ty Moniuszki, choć i to guzik! Lubię litewskie kołduny i litewską starkę, ale litewska muzyka-to guzik. A durnie ryczą: arcydzieło! Dać im lewatywę ze szkła tłuczonego, a może zbędą się obstrukcyi mózgowej.

Za przeróbkę z Chopina baty! Pokrajać hyclowi sempiternę na malinową pomarańczę. A Nowowiejski klaskał — bałwan; mydlarz, nadguzik! Posłałem mu pismo odręczne, że jest albo idyotą, albo świnią. A on ten list ogłosił i przysłał do mnie Żuławskiego, który zbadał urynę i powiedział: niedaleko do Kobierzyna. Nie wiem, co to jest. Ale, że łeb mnie bolał, poszedłem do Nowaka, a ten mnie odesłał do Bujwida. Pójdę, ale tymczasem skończę recenzyę...

„Hymn“ Maryackiego, to swojska makagiga, dobra na drumlę. „Sonata“ tegoż kompozytora przypomina burczenie w brzuchu, jakby była pisana do słów: „Mein lieber Augustin, najadłem się kapusty i grochu i grochu i pryt, pryt, po trochu“. A i wykonanie tej „swojszczyzny“ było pod zdechłym psem. My Japończycy gwizdamy na takie swojskie szparfonadle. U nas jak ma być muzyka, to ma być muzyka, a nie parasol. A kto tego nie czuje, niech mnie gdzieś pocałuje. U nas tak w Japonii, kochani konfederatkarze...

W muzeum.

W odwiedziny do krewnych do Krakowa przybyła ciocia Florcia, stara panna z prowincyi. Ucieszono się bardzo jej przybyciem, była to bowiem ciocia z rodzaju ciepłych i to nawet bardzo, dogadzano jej też na wszelkie możliwe sposoby, prowadzono do teatrów, muzeów i na koncerty. W jednem muzeum kochający siostrzeniec zwrócił uwagę najdroższej ciotuni na gablotkę, w której znajdowały się przedhistoryczne wykopaliska ułożone symetrycznie na podstawkach z czerwonego pluszu.

— Czy uważa ciocia? — rzekł oprowadzający — Niektóre z tych przedmiotów pochodzą z czasów przed narodzeniem Chrystusa!

— Nie może być! nie może być! — dziwiła się starowina, przyglądając się dokładnie przez lornetkę — Ale proszę Cię, jaki to wówczas wyrabiano znakomity plusz, skoro do dziś nie stracił wcale swej barwy!...

Z doświadczeń lekarskich.

Głuchotę kobiety można bardzo łatwo wyleczyć... brylantowymi kolczykami!

Oburzona.

— Nie! To doprawdy łajdactwo! Ten Zygmunt chce mnie uwieść i to do tego takimi tanimi fatałaszkami!... O! to go będzie drogo kosztować!..



W kłopocie.

— Otrzymałam dziś pięć listów miłosnych i trzy propozycye małżeństwa!... Doprawdy, nie wiem, jak ja z tem dam sobie radę w jednym tygodniu!

W szkole.

Nauczyciel: Człowiek powinien zawsze pamiętać o tem, co winien jest swym bliźnim!

Staś: Mój tatuś nie potrzebuje pamiętać wcale, bo oni mu to codzień przypominają...

Na raucie.

— O! ja mam przyjemność znać panią dobrodziejkę już od dawna!.. Poznałem ją, nim się państwo pobrali..

— Mój Boże!... A ja dopiero po ślubie!...

Z państwa dobrych obyczajów.

Pewien poddany bawarski przeniósł się z czasem do Prus i osiadł w jednej z tamtejszych miejscowości, tam się też ożenił i dochował potomstwa. Gdy córka jego podrosła i miała wyjść za mąż, zwrócił się ojciec do urzędu gminnego w swem miejscu urodzenia z prośbą o wydanie świadectwa przynależności dla córki, gdyż bez niego absolutnie nie może zawrzeć związku małżeńskiego. Zwierzchność gminna odpisała jednak, że odmawia wydania rzeczonego poświadczenia a to z tego powodu, ponieważ przez lat trzydzieści nie dał on znaku życia o sobie, ani też nie zawiadomił urzędu o zawarciu małżeństwa, wobec czego dzieci jego straciły w gminie prawo swojszczyzny, a nie miały go także w tej, w której mieszkał ojciec...

Zmartwiony ojciec, choć sam prawnik z zawodu, udał się do urzędnika stanu cywilnego z prośbą, by mu poradził, w jaki sposób możnaby wybrnąć z tej kabały...

— Innej rady, panie łaskawy, nie znajduję — odparł tenże po namyśle — jak tylko tę, by pan zeznał wobec świadków, że jest to dziecko jeszcze z panieńskich czasów pańskiej żony, wobec czego będzie musiało mieć tę samą przynależność, co matka! W ten sposób wybrniemy z kłopotu!...

I tak się też stało.

Trzeba sobie umieć radzić

(HUMORESKA).

W buduarze panny Kazi, znanej zaszczytnie na bruku warszawskim, a należącej do rzędu owych ptaków niebieskich, co to ani sieją, ani orzą, a przecież znajdą zawsze jakiegoś opiekuna, który zajmie się ich losem, w godzinie południowej znajdowały się dwie osoby.

Jedną z nich, ubraną w bardzo ponętny negliżyk, była naturalnie pani domu, drugą jej przyjaciel, należący do tak zwanej warszawskiej złotej młodzieży, dziś jednak dzięki licznym znajomościom w kołach półświatka, prawie zupełnie zrujnowany, cieszący się jednak mimo to dla swych osobistych przymiotów, których mógł mu pozazdrościć każdy mężczyzna, wielkimi względami panny Kazi. Oboje prowadzili nader ożywioną rozmowę, przeplataną od czasu do czasu serdecznymi uściskami i gorącymi pocałunkami, trzeba bowiem wiedzieć, że i w tym względzie pan Stanisław był prawdziwym mistrzem. Widocznem jednak było, iż obojgu coś dolegało, szczególniej panna Kazia miała minkę bardzo zaaferowaną.

— Tak! tak! — odezwała się po chwili. — Nie pozostaje nam nic innego, tylko musimy się niestety rozłączyć!... Że cię kocham i to kocham całem sercem, ty wiesz o tem, samą jednak miłością żyć niepodobna, zwłaszcza, że sielanka o chłodzie i głodzie nie jest wcale w złym guście! Po prostu nie mam ani kopiejki, a ty posiadasz jeszcze mniej, gdyż twoje długi...

— Zapominasz, że mam bogatego wuja!

— Który ci jednak nie da ani rubla!...

— Tak, to prawda! Znasz jednak powód! Ten purytanin nie może mi darować, że pozostaję z tobą w stosunkach!

— W takim razie pogódź się z nim, bądź grzecznym i skromnym siostrzeńcem, wyrzeknij się znajomości ze mną, a ja już jakoś dam sobie sama radę w życiu!...

— Ależ aniołku! Sądzisz, że odważyłbym się na coś podobnego, nie postarawszy się przedtem o zabezpieczenie twej przyszłości?... Ani nie przypuszczałem, że masz o mnie tak kiepskie wyobrażenie!... Wujaszek ma kolosalny majątek, poczciwa ciocia wniosła mu ponadto prawie milion posagu, nie mają dzieci, może więc poświęcić bodaj z dziesięć tysięcy rubli, zwłaszcza, że lubi mnie ogromnie!

— To wuj jest żonaty? Nie wiedziałam o tem!

— Naturalnie! Ma żonę i to pomimo pięćdziesięciu wiosen żywota tak zazdrosną, że nie pozwala mu na żadne extrawagancye. Miałby się biedaczek z pyszna, gdyby się tak dowiedziała, że ma znajomości między płcią piękną!

— Czy jednak będzie chciał zadość uczynić twej prośbie?

— Ależ naturalnie! Kilkakrotnie już dawał mi do zrozumienia, że gotów mi dopomódz materyalnie, o ile jednak zobowiążę się zapomnieć o tobie i rozpocząć inny żywot...

— Wiesz kotku... skoro tak jest rzeczywiście, to mam doskonały projekt...

To powiedziawszy, zrobiła przyjacielowi miejsce obok siebie na otomanie, przytuliła się doń i rozpoczęła szeptem rozmowę, widocznie bardzo ciekawą, pan Stanisław bowiem nadsłuchiwał uważnie, by nie stracić ani słowa... W pół godziny później pożegnał nasz bohater pannę Kazię serdecznym całusem i skierował się prosto w stronę mieszkania wujaszka.

* * *

— Więc chciałbyś, mój chłopcze, posłuchać nareszcie mych ojcowskich rad i rozpocząć poczciwy żywot?... Bardzo mnie to cieszy! Powiadasz, że ta panienka z Krakowa zajęła cię na seryo? Czy jednak jesteś tego pewny, że ona cię zechce, skoro jest, jak sam powiadasz, i posażną i ładną i pochodzi z dobrego domu?... Musiała przecież słyszeć niejednokrotnie, jaką ty opinią cieszysz się w poważnych kołach Warszawy!...

— Że ona mnie zechce, mój wujaszku, o tem niema dwu zdań! Gdybym nie był pewnym, nie przychodziłbym tutaj...

— Cóż jednak poczniemy z Kazią?

— Otóż to właśnie sęk, którego usunięcie pozostawiam znanej dyplomacyi wujaszka! Sądzę, że zadowoli się jakimiś marnymi dziesięcioma tysiącami rubli odczepnego, które ja naturalnie po ślubie zwrócę wujaszkowi z procentem z mego posagu...

— Ha! Skoro masz zaufanie do mnie, to gotów jestem ci dopomódz. Pojadę natychmiast do panny Kazi, a może przecież uda się sprawę jakoś ubić... Powiedz mi jeszcze, mój chłopcze, czy to rzeczywiście tak miła i sympatyczna osóbka, że potrafiła cię tak usidlać?

— Ależ, wujaszku, to prawdziwy anioł w ludzkiem ciele!...

— Dobrze! Dobrze! W takim razie poświęcę się dla ciebie... Skoro zresztą, jak powiadasz, jest to tak przyjemna osóbka, sądzę, że pocieszy się rychło po twojej stracie i znajdzie łatwo następcę...

Pożegnali się czule, pan Stanisław poszedł do cukierni na poobiednią kawę, wujaszek Telesfor poprawiwszy szczegóły garderoby przed lustrem pożeglował do mieszkania pięknej Kazi, uśmiechając się pod wąsem, gładząc łysinę i mrucząc do siebie z miną niedźwiedzia, zabierającego się do barci:

— No! No! Nic na tem nie stracę... Procenty zapłaci mi także piękna Kazia z grubą nawiązką...

* * *

Około godziny trzeciej zapukał wujaszek Telesfor do drzwi pięknej Kazi. Przyjęła go zdziwiona, co mogło go do niej sprowadzać, wyglądała zaś tak uroczo, że prawdopodobnie nawet bogobojny pustelnik nie potrafiłby się oprzeć jej wdziękom a cóż dopiero pan Telesfor, który pomimo sześćdziesięciu wiosen wzdychał wciąż zdala do uroków choćby maleńkiego stosuneczku, zwłaszcza, że bał się zazdrosnej pani Barbary, a wiadomo, jak smakują zakazane owoce.

W żeńskiem gimnazyum.

Profesorka: Proszę mi opowiedzieć historyę o Ledzie i łabędziu!

Panna Mania (z uśmiechem): E... ktoby tam zastanawiał się nad takiemi głupstwami! To była tylko zwyczajna wymówka!

Sielanka.

Pewien jegomość, przybywszy na wieś, dziwi się, że tak wiele dzieci i to prawie w tym samym wieku spotyka bawiących się na pastwisku w żołnierzy. Jedni bębnili, inni trąbili, jak najęci... Zdziwienie swoje wyraził wobec jednej z miejscowych matron, ta zaś odpowiedziała:

— Bo to, proszę łaski pana, mieliśmy tu przed kilku laty kwaterunek!

— Aha! Zapewne więc żołnierze pozostawili po sobie te bębny i trąbki.

— Żeby to ino tyle!... Te dzieci są właśnie po nich!...

Wyjaśnienie.

— Co?... Pan poważasz się całować moją żonę i to do tego w biały dzień?...

— Przecież pan pryncypał kazał mi zastępować przez czas słabości pana buchaltera, a on czynił to zawsze!...

Niema to jak dawne czasy!

Mama (oburzona do syna): Tak! tak! Jakie to teraz zepsucie na tym świecie! Za moich młodych czasów było zupełnie inaczej... młodzieńcy byli skromni i stateczni, nie wałęsali się po knajpach, panienki czekały w domu, aż zjawi się konkurent, nie szwendały się po balach, uniwersytetach... Ot ja poznałam twego ojca w karnawale, na św. Józef był nasz ślub, a w maju ty na świat przyszedłeś, nie było więc nawet czasu na myślenie o głupstwach, jak to wy teraz czynicie!...

Ma wprawę!

— Przysięgnij mi, że mnie kochasz!

— Ależ z przyjemnością, moja mała!... Właśnie wczoraj składałem w sądzie przysięgę manifestacyjną, mam więc w tem wprawę!...

Zuchwały.

Pani Joanna używa właśnie codziennej kąpieli, gdy wtem otwierają się drzwi łazienki i wchodzi jej kuzyn.

— Ach! Panie Karolu! — woła przerażona i oburzona. — Jakżeż można! Widzi pan przecież, że ja się kąpię!...

— O... proszę, niech pani nie robi sobie nic z tego! — odpowie szarmancki młodzieniec. — Proszę wyjść z wanny bez żenady, jak gdyby mnie tu nie było!...

Dobry interes.

Pan Kohn i pan Taubeles, dwaj serdeczni przyjaciele i wspólnicy, musieli zerwać ze sobą, nie mogli się bowiem zgodzić, w jakim stosunku mają się podzielić zyskami w razie ogłoszenia bankructwa!...

Uświadomione panienki.

— Wiesz Kaziu! Dowiedziałam się już, że to nieprawda, aby bocian przynosił dzieci... To blaga! Trzeba przedtem wyjść za mąż!

— E... to ja wiem o wiele więcej... Jeśli się chce mieć dzieci, to wcale nie potrzeba wychodzić za mąż!...



Nasze dzieci.

Siedmioletnia Zosia: Mamusiu! Proszę mi dać trzepaczkę! Chcę się zabawić z Jasiem w mamę i tatę!

U wróżbiarki.

— Mąż pani będzie wysokiego wzrostu, brunet, bardzo bogaty...

— Cieszy mnie to! Proszę mi jednak powiedzieć, w jaki sposób pozbędę się obecnego?...

Logiczny związek.

— Pani, panno Zosiu, tak pije z upodobaniem szampana, jak gdyby pani była na nim wychowana!

— To też moja mama powiada, że gdyby nie szampan, to wogóle nie byłoby mnie na świecie!...

To dziwne.

Mąż: To mi się jednak jakoś nie chce pomieścić w głowie, iż ilekroć odwiedzasz swoją ciotkę tyle razy spaźniasz się na pociąg i wracasz dopiero nad ranem!

W buduarze.

(Rzecz dzieje się około jedenastej rano).

Panna Zosia wstała właśnie z łóżeczka, ubrała się w elegancki negliżyk i nadsłuchuje ciekawie:

— Boże! Gdyby tak teraz nadszedł mój kuzynek Staś, doprawdy spaliłabym się ze wstydu!... Zdaje mi się że ktoś puka!... Czyż odważyłby się na coś podobnego!... Nie, nikt nie puka! To mi się tylko zdawało. On sądzi zapewne, że ja jeszcze śpię... Mówiłam mu przecież wczoraj, iż dziś wstaję koło jedenastej... Czemuż więc ten dureń nie przychodzi?...

Poczekaj śmiałku.

— To doprawdy oburzające! Ledwie mój mąż wyjechał, nasz lokator prosi mnie, bym go odwiedziła wieczorem po dziesiątej... O! poczekaj, mój panie, już ja ci w cztery oczy powiem, jak się masz zachowywać wobec zamężnej kobiety!

Panna Kazia poprosiła gościa, by raczył zająć miejsce, przybrała możliwie najponętniejszą pozycyę i wsłuchała się w słowa pana Telesfora, który wyłuszczył jej, że przychodzi w interesie Stanisława, który w krótkim już czasie ma zamiar poślubić pewną panienkę z Krakowa, przedtem jednak chciałby zapewnić przyszłość swej przyjaciółce. Ofiaruje jej więc dziesięć tysięcy rubli i żąda deklaracyi piśmiennej, iż nie będzie mu przeszkadzać przy zawarciu małżeństwa.

— Panie! Za kogo mnie pan ma!... — zawołała Kazia z prawdziwem, czy też udanem oburzeniem.— Ja nie handluję swą miłością!... Stanisława kocham i za żadną cenę nie zrzeknę się swych praw do niego!

— Zastanów się jednak dziecko! Dziesięć tysięcy rubli piechotą nie chodzi... Zresztą przy swej piękności znajdziesz łatwo znów kogoś, kto się tobą zajmie i to nawet może serdeczniej, niż Stanisław, który był znanym lekkoduchem...

Tu panna Kazia westchnęła i powłóczyste spojrzenie skierowała na interlokutora.

— ...Może to być człowiek zamożny — ciągnął dalej pan Telesfor, a panna Kazia otarła oczy rąbkiem batystowej chusteczki i rzekła prawie szeptem:

— Ha! Niech się stanie, co się ma stać! Czy jednak zgodzi się Stanisław?...

— O! o to nie obawiaj się, moje dziecko! W tem już moja głowa... Nadto muszę ci powiedzieć, że zajął się tobą jeden poważny obywatel, który chce pomyśleć o twej przyszłości!... Oto czek na dziesięć tysięcy!...

— Mną się zajął?... Czyż może być?... A ja o tem nie wiem!

— Tak! Tak! Moje dziecko! Zdarza się to dość często... Jest to człowiek w mym wieku, podobny do mnie...

— Ach!... Czuję, że potrafiłabym go pokochać i to z całego serca...

— Cieszy mnie to niewymownie! Otóż ten jegomość ofiaruje pani dziesięć tysięcy rubli kwartalnie, obiecuje zająć się mieszkaniem i toaletami.. Obie strony obowiązuje roczne wypowiedzenie...

— Zdaje mi się, że się nie mylę, przypuszczając, że tą osobą nie jest nikt inny, tylko ty, mój sympatyczny staruszku... Serce mi to powiada!..

— Ach tak! Najdroższy aniele!...

— W takim razie proszę mi to dać na piśmie!..

Gdy się stało, jak żądała, po podpisaniu kontraktu pan Telesfor zbliżył się do panny Kazi i chciał na jej czole złożyć pocałunek...

— O! pardon!... Proszę mnie na razie zostawić w spokoju... Muszę odbyć żałobę po biednym Stanisławie... Przyjdź staruszku za godzinę!...

* * *

W pół godziny później rozległ się w przedpokoju panny Kazi gwałtowny odgłos dzwonka, pociągniętego niecierpliwą ręką, a po chwili wpadła do wnętrza jak bomba... pani Barbara.

— Pani! Tu był mój mąż! Proszę się nie zapierać, wiem o tem! Poczciwy Staś powiedział mi wszystko!... Pospieszyłam natychmiast za nim i widziałam, że przed chwilą wyszedł z bramy! Co on chciał od pani?...

— To już moja rzecz i jego!

Bystre oko pani Barbary spostrzegło na stole cyrograf podpisany przez jej męża. Jednym skokiem znalazła się obok i wyciągnęła rękę po tak namacalny dowód zdrady małżeńskiej...

— Przepraszam! To moja własność! — rzekła na to panna Kazia, odsuwając ją lekko od stołu.

— Pani! Zostaw mego męża w spokoju! — zaczęła teraz pani Barbara prosić, składając ręce, jak do modlitwy. — Co ci przyjdzie z tego?... Zamącisz tylko nasz spokój domowy a nic nie zyskasz, mąż mój to stary niedołęga... Nie będziesz mieć żadnej pociechy ani pożytku z niego!...

— Tak pani myśli?... A moje czterdzieści tysięcy rubli rocznie?... Mam formalny kontrakt z jednorocznem wypowiedzeniem...

— Jestem zdecydowana na wszystko! — zawołała pani Barbara, wręczając pannie Kazi formalnie wystawiony czek na czterdzieści tysięcy rubli. — Jak to dobrze, że noszę książeczkę czekową przy sobie... Proszę mi jednak dać na piśmie, że pani do mego męża nie będzie mieć żadnej pretensyi... Czy pani mi przysięgnie?...

— Przysięgam! Oto żądany dokument!...

— Dziękuję ci, moje dziecko! Obyś była szczęśliwą i wynalazła sobie odpowiedniejszego wielbiciela.. takiego na przykład, jak mój siostrzeniec Stanisław... Poczciwy chłopak... gdyby nie on, nie wiedziałabym o zdradzie mego małżonka.. Może być pewnym, że nie zapomnę o nim w testamencie, ponadto zaraz jutro ofiaruję mu kilka tysięcy rubli na drobne wydatki... Ale... ale... Proszę memu mężowi ani słowem nie wspomnieć o mej interwencyi, obiecałam to solennie Stasiowi, proszę tylko odesłać mu pocztą jego zobowiązanie... Adieu!...

* * *

Wieczorem w buduarze panny Kazi znajdujemy znowu pana Stanisława. Oboje obliczają bilans dochodów i rozchodów, sytuacya przedstawia im się w różowem świetle. W dochodach posiadają czek wujaszka Telesfora na dziesięć tysięcy rubli, czek cioci Barbary na czterdzieści tysięcy, ponadto obietnicę kilku tysięcy na drobne wydatki i pokaźny legat po najdłuższem życiu... Przyszłość przynajmniej na jakiś czas zapewniona.

Młodzi ludzie bawią się tedy doskonale, śmieją się długo i tak serdecznie, że w międzyczasie gaszą lampę a głęboka i gęsta, jak błoto galicyjskie, ciemność zalega piękny pokoik uroczej panny Kazi...



Jak w bajce.

Pan Stanisław, zdawszy nareszcie po długich a dolegliwych... studyach egzamin dojrzałości, wybrał się na wakacye do swych wujostwa na wieś, aby tam odpocząć po trudach i mozołach. Był to nader ognisty młodzian, przedkładający oglądanie się za pierwszą lepszą spódniczką nad studya gramatyczne lub algebrę, niż też dziwnego, że na prawidłowe ukończenie ośmiu klas gimnazyalnych on potrzebował wyjątkowo lat dwanaście, powtarzał bowiem wszystkie cztery wyższe klasy, maturę zdał zaś tylko dzięki obecnym ułatwieniom i protekcyi pana dyrektora, z którym ojciec jego grywał codziennie w bezika.

Skoro przybył na wieś, poczciwa ciocia, bojąc się, by wiejskie nudy źle na siostrzeńca nie wpłynęły i nie stały się przyczyną i powodem jakiego głupstwa z jego strony, wezwała swego czcigodnego małżonka na wojenną naradę, której wynikiem było postanowienie, że Stasiowi kupi się wędkę i wyrobi pozwolenie na łapanie ryb, sport ten jest bowiem i zdrowy i przyjemny, co zaś najważniejsza, absorbuje dużo czasu.

Szczęście jednak czy nieszczęście chciało, że Staś zaraz podczas pierwszego posiedzenia nad rzeką spotkał się z Kasią, siedmnastoletnią córką rybaka, której spodobał się elegancki panicz z miasta. W krótkim czasie wywiązał się między nimi bardzo serdeczny stosunek, Staś całe dni spędzał na łowieniu ryb, nie biorąc jednak wcale wędki do ręki..., wujaszek i ciocia nie wiedzieli jednak o tem i cieszyli się bardzo, że chłopak tak się zajął rybołowstwem, nie ma więc czasu na myślenie o głupstwach. Dodać trzeba, że młodzieniec był na tyle przemyślnym, iż codziennie przynosił kilka ryb, naturalnie nie swego połowu, ale kupionych u ojca pięknej Kasi, która tak go zajęła, że o niej tylko myślał, o niej śnił i marzył.

Nareszcie spostrzegli wujostwo, że chłopak coś zanadto jest rozmarzony i postanowili dociec, jaka też może być tego przyczyna.

Pewnego wieczora, gdy siedzieli przy kolacyi, wujaszek zauważył mimochodem, że zazdrosny jest o szczęście, jakie Staś ma w rybołowstwie; postanowił więc zająć się sam łowieniem...

— Ależ wujaszku! W twoim wieku to nie wypada!... Wuj przecież jest żonaty! — wyrwało się chłopcu.

Poczciwym hreczkosiejom otwarły się oczy, ciocia wydała swojemu mężowi uroczyste polecenie, aby cichaczem podglądnął Stasia. Stało się, jak rozkazała, a następstwem tego było wyprawienie młodzieńca nazajutrz już z powrotem do miasta, odtąd zaś wujaszek stał się zapalonym zwolennikiem sportu wędkowego i codziennie przynosił do domu taką masę ryb, iż wkrótce stary rybak mógł sobie wystawić nową chałupę i dać swej córce wcale pokaźny posag w gotówce, gdy wychodziła za mąż za parobka z sąsiedniej wioski.

Myśliwska łacina.

— O powiadam panu radcy, mam psa który odznacza się takim węchem, że doprawdy trudno znaleźć podobnego. Onegdaj rano pożegnałem się czule ze żoną i rodziną i idę na polowanie. Wtem w drodze spostrzegam, że zapomniałem wziąć rękawiczki!... Daję więc psu powąchać rękę i każę mu wrócić do domu. I co pan myśli?... Za kwadrans wrócił i przyniósł mi... koszulę nocną pokojówki!

Na balu.

— Widzisz tę brunetkę koło okna? Jestem w niej zakochany na śmierć! Jak myślisz, czy mogę liczyć na powodzenie?

— Doprawdy, nie wiem! Jeśliby ci się jednak udało, to bądź łaskaw poinformować mnie o tem, bo to, uważasz, jest... moja żona!

Między kokotkami.

— Najsmutniejsze, że gdy człowiek potrzebuje pieniędzy, musi wyciągać rękę!...

— E... nie gadaj! Rąk chyba jeszcze dotąd nie wyciągałaś nigdy!...

W kancelaryi teatralnej.

Dyrektor: No! Jest pani wcale ładnie zbudowana... Weźmę panią na próbę do baletu!

Kandydatka na artystkę: (ze skromnym rumieńcem na twarzy): A na czem ona polega?..

Wesoła wdówka i konkurent

— Trzeba panu jednak wiedzieć, że ja miałam już dwu mężów!

— O łaskawa pani! Ja wystarczę nawet za trzech! Proszę się tylko poinformować między swemi przyjaciółkami!

Westchnienie piwosza.

— O! Dziś doprawdy gorący dzień!.. Piętnaście bomb pilznera w cieniu...

Także specyalista.

Pani Wanda chwali się przed swą przyjaciółką, iż znowu powiła bliźniaki...

— O! to twój mąż musi być chyba specyalistą w tym względzie! — odparła z westchnieniem zagadnięta.

Mamina rada.

Panna Józia wybrała się z mamą i narzeczonym na Panieńskie Skały, gdzie wszyscy troje bawili się doskonale. Panience zachciało się jednak koniecznie huśtawki, a choć mama odradzała, postanowiła postawić na swojem i tak się też stało. Gdy już zajęła miejsce, mama zbliżyła się do niej i szepnęła jej do ucha:

— Wiesz Józiu! Jeśli już chcesz się koniecznie huśtać, to huśtaj się tak, aby narzeczony zobaczył troszkę... ale nie wszystko!...

W kłopocie.

Panna Kazia: To doprawdy okropność! Mam gotowy list miłosny do Stasia, cóż jednak poczne, skoro zgubiłam jego adres?... Aha! Wiem już, co zrobię!.. Aby się list nie zmarnował poślę go Ludwikowi, do którego mam już nawet zaadresowaną kopertę!..

Przy rygorozum medycznem.

Profesor: Proszę mi powiedzieć, co to jest poród nienormalny?

Kandydat: Jeśli panienka z porządnego domu ma dziecko!



W składzie trumien.

Znany w Krakowie dziwak, pan X., zgłasza się w składzie trumien jednego z przedsiębiorców pogrzebowych i jeszcze za życia pragnie kupić sobie trumnę.

— I owszem, panie dobrodzieju! — odpowiedział tenże — proszę sobie tylko wybrać, jaką pan mieć pragnie! Może ona pozostać u mnie na składzie, każdej zaś chwili będzie do pańskiej dyspozycyi...

— Dobrze! Prosiłbym o mocną, dębową!...

— Służę panu dobrodziejowi! Poleciłbym tę za trzysta koron! Ręczę, że pan będzie z niej zupełnie zadowolony!...

Niemetz-Weiner.

W banku pana Niemetza
Wielka dzieje się heca,
Bo podwładna mu rada,
Co nie bardzo wypada,
Jest bez wszelkiej subjekcyi
Nad-lokajem dyrekcyi.
Gdy jej członek dokucza,
To go rada wyklucza.
Oj, ty rado bezradna,
To rzecz brzydka, nieładna.
Zostaw członki w spokoju
Nie pakuj się do gnoju.
Szanuj członka, bo członek
To nie żaden ogonek.
Czemże bowiem się staniesz,
Gdy bez członków zostaniesz?

Chytry facet.

Pan Karol znalazł się w tem położeniu, że absolutnie nie mógł już nigdzie znaleźć ani na centa kredytu! Nie pozostawało nic innego tylko bogaty ożenek, wolność swą cenił jednak nadewszystko i z wielkim żalem przychodziło mu rozstać się z kawalerską swobodą. Wreszcie zdecydował się na krok stanowczy, wierzyciele bowiem nie dawali spokoju!

Oświadczył się o rękę bogatej panny Kazi, córki fabrykanta i został przyjęty, rodzice przyszłej żony zgodzili się także na związek.

— Córce dam rocznie dziesięć tysięcy koron — rzekł papa po oświadczynach — ponadto w dniu ślubu zapłacę wszystkie pańskie długi!

— W takim razie — odparł młodzieniec — zaręczyny możemy odbyć zaraz, ze ślubem mi się nie spieszy!... Poczekam jeszcze bodaj i cały rok!...

Ostrożna.

— Dziękuję ci, moja żono, że tak troskliwie zaszywasz tę dziurę na mych spodniach...

— Nie chciałabym, aby kto widział, co się wewnątrz mieści!

List artystki krakowskiej
do koleżanki lwowskiej.

Powia damci rze terasto psie u nas rzycie bo Nikt nie wi co Bendzie z teatrem. Amatoruf jest kópa. Na pszut Ten Bandroski ot opery alie toby było Nieszczenśćje boby hużystki Robiły nam konkórencie a pszecie z garzy rzadna niewy Rzyje ho ciarz ratcy mieiskie pszyżekli ôbirać nas kosz tem miasta i dla Tego potwyszszyli ceny biletuf — alie za to ôbirańje (tak muwi Mela) byłoby rozbiranje bo te hłopy som okrótnie na wszelkom darmohe i na kobity łakome. A i to nie dobże rze teras stających wyżócajom, a nowyh bjerom, Bo stary toma małe wy Magania a młodzi to durzo wy Magajom.

A hce teatr wzionść i Lalewic — toby znuf beła operetka i tasama konkórencia. Lalewic wzionby na rerzy Sera Tadzia toby z nim beła i Kocia co tesz nie lerzy w Naszem in teresie bo Kocia ma sfuj interes a my swoje interesy toby beło interesuf na Krakuf zadurzo.

Hce tysz teatr wzionść sos noski ten ci monsz od ordonki alie oto nima strahu — bo samo hcenie hłopu nie Wy starcza, jak to wisz z dośfiatczenja.

Najpewni weźnie teatr solski hoć ći pszysiengał rze nie hce i nie morze. Póścił ci Stary blage rze go hcom na rerzy Sera do warszawy i sprowadził nawet nowa czyńskiego rzeby mu pszy światczył o tem hcenió warszawy a to dlatego rze by ratcy wiedzieli iakom ci bendom mieli strate. I najlepi bendzie jag Solski derektorem zostańje bo hoć mało Płaci, to la Nas nie bendzie konkórenci, bo rzadnyh ci wielkih aktorek nie spro Wadzi, same krowienta grać bendom i rzadna z Nas nie spadnie w cenie.

A Chela ci wystompiła w ziupkiulotach arze hłopy ze Skury hcieli wyskoczyć. I ia se ziupę kópiłam, alie felek mówi rze taki struj dobry na scene, ale nie do to ważyskiego z płciom Piekno opcowania bo ci krempóje Wylew óczócia

tfoia szczy rze ko hajon ca

Ciuńcia.

Mądra myśl.

Niejeden mężczyzna tak wysoko ceni małżeństwo, iż obcuje najchętniej tylko z mężatkami.

* * *

L e k k i e zapomnienie się ma dla niejednej kobiety bardzo c i ę ż k i e następstwa.

Poezya i proza.

— Czy uważałeś mój mężu, jak zajęty był pan Karol naszą Stasią?... Przez cały czas koncertu nie wziął poprostu nic do ust!

— Tak! tak! Ale ja ci powiem dlaczego!... Bo nie miał pieniędzy! Na odchodnem prosił mnie, bym mu pożyczył koronę, bo nie ma na szperę!

Z teki ekspedytora pocztowego.

— Młoda panienka, to list jeszcze nie doręczony, mężatka, przesyłka, która dostała się we właściwe ręce, stara panna list *poste-restante*, po który nikt się nie zgłasza!

RADA.

**Nie chodź panno w *jupe-culottach*
Bo choć by ci było ładnie,
To cię motłoch-moralista
Jako pies napadnie.**

**Wtedy będą cię szanować
Owe moralności sfery,
Gdy za napaść im przykażą
Ściągać hajdawery.**

**Na pół goła możesz chodzić,
Choćbyś była prostytutką
Byle suknia twa u dołu
Była okrągłutką.**

**Bo nie leży niemoralność
W gołem ciele, ale w kortkach
Co u dołu się rozchodzą,
Jednem słowem: w portkach.**

Szwindel p. hofrata.

Na urzędników wsparty kolumnie
Rzucał Biliński wzrok wokół dumnie
I rzekł: „honorem ręczę hofrata,
„Nie ma tu robić co demokrata!

„Dość już zaprawdę gminę on goli,
„Wybierzem radców podług swej woli.
„Tak polityków zaginie nacya,
„Na nic im przyda się reklamacya.

„Słuchajcie ludy i listonosze!
„Ja bezpartyjny sztandar podnoszę.
„Kto do tej pracy będzie ochotnym,
„Za recepisem niech da znać zwrotnym".

Więc rzadko taki widok się zdarzy:
Tu hurmem pędzi ćma kolejarzy,
Tam podatkowcy z „nakazem" w dłoni,
A już z pocztowców, to każdy goni.

„Witam was, witam — Biliński rzecze —
„Do walki swoje wyostrzcie miecze,
„Albowiem z bliską zwycięstwa chwilą
„Dam wam za szóstkę mięsa pół kilo.

„Wkrótce wywalczą nam wspólne znoje
„Za trzysta koron cztery pokoje —
„A wasze baby będą od maja
„Za darmo miały świeżutkie jaja".

A więc się radość wokoło szerzy,
W knajpach wre życie, jak się należy,
Cieszą się starzy, cieszą się młodzi,
Pękają flachy, ferbel odchodzi.

A wódz, co słowem swą „wiarę" mami,
Już się pokumał z demokratami,
Mówiąc im: „gotów jestem do zdrady,
Byłem się tylko dostał do rady".

Zak „piękny sztandar" za mandat sprzedał,
I przyjść do słowa „podwładnym" nie dał,
I zginął haseł prześlicznych szczątek
Za ten pobrany skrycie „powziątek".

Owe nadzieje cnej gospodarki
Mają dziś wartość wytartej marki,
I widzą ludzie w sercach swych prości,
Że hofrat „próbką" jest „bez wartości".

W ostatniej chwili „Reforma" głosi,
Że się popsuło w układach cosi,
Że choć Biliński całkiem się zgodził,
Lecz mu komitet w zgodzie przeszkodził.

Ale „Reforma" wyraża zdanie,
Że „może jednak być współdziałanie".
Między wierszami, kto czytać umie,
Ten, o co idzie, łatwo zrozumie.

Głównych macherów, fakt oczywisty,
Pomieszczą obie tych panów listy,
Kogo z „drobiazgu" urna pochowa,
O to macherów nie boli głowa.



Rozmaite działanie.

— Sądzę, panie hrabio, iż musiał pana wzmocnić pobyt na Riwierze?

— Tak jest! Osłabił zaś gruntownie moich wierzycieli!

Między przyjaciółkami.

— Więc jesteś w odmiennym stanie biedaczko?... Któż jest sprawcą, jeśli można wiedzieć?

— Jeszcze nie wybrałam! Dość czasu na to!

* * *

— Oszukiwałaś więc męża?... Ile razy?

— E... ktoby tam liczył jego przyjaciół!

Złośliwy.

Jedna z artystek teatru ludowego miała rozprawę w sądzie karnym z powodu obrazy czci. Gdy opuściła już salę sądową, spotkała na korytarzu znajomego dziennikarza.

— No i jakże poszło? — zapytał tenże.

— Dowiodłam wobec sądu s w e j n i e w i n n o ś c i! — odpowiedziała.

— A czy był i lekarz przy tem? — zauważył złośliwie interlokutor.

Oświadczyny.

— Wyjdź pani za mnie za mąż! Przez dziesięć miesięcy w roku podróżuję za interesami i niema mnie w domu!

— Dobrze! Ale co będzie potem z tymi dwoma pozostałymi?...

Obliczenie.

— Przyszłam do przekonania, że przy jednym wielbicielu absolutnie wyżyć nie potrafię! Trzeba będzie, jak się zdaje, wyjść za mąż!...

W biurze sług.

— Bardzo pana dobrodzieja przepraszam! Ta kucharka jest rzeczywiście brzydką, ale ja nie wiedziałam, że pan jest kawalerem!

Dyskretny.

— Ten Romek jest rzeczywiście nader dyskretny! Aby usunąć z przed oczu świata choćby przypuszczenie, że mamy ze sobą stosunek, nie nazywa mnie nigdy wobec ludzi inaczej, tylko *głupią gęsią!*

Maksymy doświadczonego.

— Jeśli cię opuściła twoja przyjaciółka, nie zapominaj polecać ją w najszerszych kołach twych przyjaciół...

* * *

— Kochać wystarczy raz w życiu, ożenić się bogato można i więcej razy, a nikt na to jeszcze nie narzekał.

* * *

Serce modnej damy przypomina róże. Każdy z wielbicieli otrzymuje jeden listek, dla męża zostają kolce...

* * *

Musi się być ostatnim łotrem, jeśli się w dzisiejszych czasach chce żyć uczciwie na świecie.

* * *

Każde dziewczę dziedziczy niewinność z natury, karygodne żądze po swej matce.

IDYLLA.

On był jako w marcu kot
Ona miała *jupe-culotte.*

Gdy jej uczuć wyznał splot,
Ona zdjęła *jupe-culotte.*

Spalił się miłości knot,
I znów wdziała *jupe-culotte.*



— Ach! Gdybym to mógł nazwać się tym szczęśliwcem, którym pani zajmujesz się w swych snach i marzeniach!...

— Nie wolałbyś pan... na jawie?



— Nie, Moja Marysiu! To wprost okropne! Że moja żona sprzeniewierza mi się, o tem wiedziałem już od dawna, ale, że ty mnie oszukujesz, tego doprawdy nie spodziewałem się nawet!...



— Powiedz najdroższa, czy nie bylibyśmy zupełnie dobraną parą małżeńską?

— To zależałoby od tego, kto byłby przyjacielem domu!



— Więc mąż nie dowiedział się nigdy o żadnym z twych wielbicieli?

— Ilekroć doszło coś do jego uszu, miałam już innego, sądził więc, iż go wyprowadzono w pole!...



— Prosiłem cię już kilkakrotnie, byś wobec mnie dała sobie spokój z toaletą, wiesz przecież, iż lekarz zabronił mi narażania się na zbytnie wrażenia.



— Nie wiem doprawdy, co będzie rentowniejsze?... Prowadzić żywot dalej taki sam i kontentować się kochankiem, czy też wyjść za mąż i wynaleźć sobie przyjaciela domu.



— Zośka! Powiadają ludzie, że ty mnie oszukujesz!

— Co?... Tak powiadają?... Wiesz, że oni może i mają racyę?



— W tem miejscu, łaskawa pani, możemy się bez obawy spotykać! Ludzkie oko nas tu nie dojrzy!

— O! To mi się w takim razie nie podoba wcale, panie poruczniku! Moje przyjaciółki nie będą potem chciały wierzyć opowiadaniom...

Ferdek Eleuteryk.

Narobiuł ci Ignac brzanom kłopotu z onom czerwonom niedzielom, którom zapowiedzioł na pół misionca naprzód, ale cóż robić, skoro nie wszystkie potrafiły tak wylegurować swe jenteresy, aby wzionść udział we wspólnym świncie damskigo preletaryatu. Chęci miała kużda jak najlepszyjsze, ale cóż z tygo, bij głowom abo jenszom czenściom ciała o asfalt abo beton, a przebić ich nie potrafisz! Jak nie jest twój czas, to i Ignac nie pomoże!

Swojom ulicom parada była całkiem czerwono, nieśli forengle czerwone i napisy na łopatach: „precz z alkoholem! precz z pracom dziennom! precz z pracom nocnom!“ Muzyka kolejarska grała, aż benbenki w uszach penkały, a brzany młode i stare, chude i tłuste, zakasały w góre kiecki i śpiwały: „o cześć wam panowie!“ i „kolor jego jest czerwony“. Dziwiło mnie ino, że żadna nie wystompiła w żipkilotce, choć Mańka zapewniała mnie, że niektóre brzany miały szarawary, ale nie na wirzchu, ino *inkognito*, pod kieckom.

W ujiżdżalni mioł towarzysz Ignac kozanie o czerwonyj niedzieli i o tym, co sie brzanom chce, a potym godała o tym i pani Turzyma, która jest wielgom sufrażystkom i chciałaby, żeby niewieściemu rodzajowi działo sie lepij, niż dotond. Przyjento jednogłośnie rezolucyjom, że kubitom należy sie ró wnouprawninie z chłopami, że roz jedna, drugi roz drugo strona powinna być na wirzchu. Potym uformowoł sie pochód, Ignac poknajoł z brzanami do Lya, żeby mu powiedzieć, czego żonda płeć pienkna. Przy tyj sposobności uświadamiano znów Mićkiewicza, ale on tak sie już do tygo przyzwyczajuł, że sie ani nawet nie skrzywiuł.

Najgorzyj na całyj historyi wyszli menżczyźni, którzy tygo dnia nie mieli w chałupie nijakigo żarcia. Niektórzy ze zmartwinio poszli kirzyć, a była sposobność, bo obchodzilimy właśnie imininy świntygo Józefa, a nima w Krakowie chyba żodnygo chłopa, którybу nie znoł bodaj jednyj Józi! Ten towarzysz, który niósł tablice z napisem: „precz z alkoholem!“ tak se to wzion do syrca, że już o czwortyj nimóg ani ronczkom ani nóżkom ruszyć. Poczciwy Siapsia zabroł go do swych hapartamentów gościnnych na strychu i tam pozwoluł mu sie wykimać i było wszyćko dobrze, bez nijakigo zgorszynio!

A na zgorszynie uważujom teroz w Krakowie, jak nigdy przedtym i lotygo poszła dupetacyjo do pana Graboskigo, żeby zabroł żipkilotke z okna wystawowygo, bo to nie wypado, aby naród cały patrzuł sie na damskie szarawary. Z tygo tyż powodu jeszcze dotond nie widzielimy nowomodnygo stroju na ulicy. Pokazujom wprawdzie damskie szarawary w tyjatrze, ale za piniondze, wienc bidny preletaryat nimo nijakij frajdacyj, a krakoskie andrusy tak se to wzieny do syrca, że postanowiły pirszyj spotkanyj brzanie zrobić pierońskom chryje i ściongnonć jij z przeproszyniem szarawary na ulicy!... Galanty byłby to widok, pienknijszy nawet, niż czerwono niedziela.

Swojom drogom nowo moda przewróciła całkiem w makówie nietylko menżczyznom, ale i brzanom, bo jak śpiwo jeden z krakoskich poetów:

O porteczkach panna marzy,
O porteczkach facet śni,
Bo w porteczkach jest ukryte
Całe szczyńscie przyszłych dni!...

Nie powinny jednak chłopy psioczyć na babskom mode, bo w zamian za to pozwoliły brzany chłopom na używanie filojetowych żakietów, a te możno bardzo łatwo przerabiać z babskich kiecek. Nastompi wienc zrównanie obu pci, pienknyj i brzydkij, brzana bedzie dodzirać chłopskich portugalij, a menżczyzna babskich kiecek. Myśle tyż, że wobec tygo weznom brzany udział i w meczach futbalowych, które sie już rozpoczeny pod dobrym znakiem, bo spotkaniem Wisły z Machabeuszami, a wiadomo rzecz, że gudłaje majom szczyńście, wienc nogami zdobendziemy świat cały...

Na jedno ino mogom damskie portugalie dobrze być wpływajonce, mianowicie na rozwionzanie poletycznego przesilenia we Widniu. Już, już zdawało sie, że parlament austryjacki pódzie na zielonom trawe i bedziemy mieć nowe wybory, tymczasem w sali pokozała sie brzana w portugalijach... Gdy sie ino rozeszła o tym wieść, przerwano obrady, posły i ministry poknajały za brzanom i sytuacyjo uratowano! Wobec tygo i pon prezydent Lyo myśli na czas wyborów do Rady mijskij zaprosić do kumisyi wyborczyj brzane w żipkilotkach, naturalnie pienknom i byczom, jest bowiem przekonany, że jak ona zechce, tak bedzie głosowoł kużdy obywatel wielgigo Krakowa i zwycienży dymokracyjo, ta z miasta i z Kaźmirza.

Pokazuje sie wienc, że nieprowde godajom towarzysze, którzy som śpiwajoncy: „nasz sztandar płynie ponad trony“, mylom sie tyż panowie z Zielonygo Balonika, godajoncy: „peleryna płynie ponad trony“, bo dziś ani štandar ani peleryna nic nie jest znaczonca, a gront wszendzie portugalie i to rodzaju żeńskigo!

Wobec tygo zapomnieliśmy o argientyńskich flakach, które spoczeny już w głembi naszych żondołków, zapomnieliśmy o zwalonym moście, który kompie sie furt we Wiśle, nie godomy nawet o wyborach, choć som już na karku, ani o dzierżawie tyjatru, która lada chwila bedzie rozstrzygnientom, nie wiadomo ino, na czyjom korzyść. To jedno pewne, że jo nie jezdem sie już o niom ubiegajoncy, już choćby bez to, że z onyj przyczyny pogniwołem sie na śmierć z mojom Mańkom i biere nawet z niom rozdział od talirza i matyraców...

Najważnijszom sprawom, som, jak kużdy domyślać się jest mogoncy, wybory do rady mijskij, które już się rozpoczeny a trwać bedom aż gdzieś do piontygo czy ósmygo kwietnia. Hjeny wyborcze grasujom po całym Krakowie, w kużdym zaś handelku urzondzono biuro porady prawnyj dla wyborców. Jo jezdem derechtorem takigo biura u Siapsi, som bowiem nie kandeduje, nauczony przykrym doświadczyniem Paducha, że teroz wyborcy patrzom zanadto na palce swym wybrańcom i zazdroszczom im wszelakigo prefitu. Co mi to za honur być choćby radcom, skoro nimożna teroz przytym robić nijakich gieszeftów?... Do bani z takim jenteresem! Nic tyż dziwnygo, że z tygo właśnie powodu ożywienie agitacyji wyborczyj jest bardzo słabe i zdaje sie, że zostanie kumitetowi sporo kiełbasy wyborczyj, tak, jak to ongiś onych grunwaldzkich konserwów, których nimożemy strawić do dnia dzisiejszygo!

Życzonc kużdemu z osobna i wszyćkim razem wesołygo Pryma Aprylisu, jezdem tyż przypominajoncy, że kwartoł sie skończuł i czas odnowić prenumerate, kto bowiem nie zapłaci, do tygo Bocian za czytrnaście dni już nie przyleci!...

ZE LWOWA.

Do rady miejskiej przepadły Icki
I ich przyjaciel B. Laskownicki.
Breitra wsadzono do nachtkastlika,
Co mocno smuci belfra Janika.
A i to w swoje liczym zasługi
Że N. Loewenstein upadł jak długi.
Jeszcze się śmieci zostało nieco,
Lecz za trzy lata i te wylecą.
Wam, Krakowianie, życzymy mili,
Byście to samo u was zrobili.

N-in.

Przypisek zecera:

Do odpowiedzi sam się rym klei:
Próżne życzenia — niema nadziei.

Niebezpieczna groźba.

Kasyer jednego z warszawskich bankierów uciekł zagranicę z żoną swego pryncypała, nie zapominając przytem opróżnić przed wyjazdem jego kasy. Bankier był srodze zmartwiony, więcej jednak stratą pieniędzy, niż kochanej żoneczki.

Czuła para bujała tymczasem i bawiła się wesoło, pokazało się jednak, iż pan kasyer był lichym finansistą i źle obliczył, po dwu bowiem miesiącach brakło mu już monety.

Łatwo wyobrazi sobie każdy oburzenie i przerażenie bankiera, gdy pewnego pięknego poranka odebrał od byłego swego współpracownika list następującej treści:

Wielmożny Panie!

Jeśli mi pan odwrotną pocztą nie nadeśle pod wskazanym adresem dziesięciu tysięcy rubli, pańska żona za tydzień będzie z powrotem w domu.

Proszę przyjąć wyrazy poważania i t. d.

Jak powiadają, pan bankier tego samego jeszcze dnia wysłał czek na żądaną sumę pod podanym adresem!

O D A.

Cy jeden z druhów moich w każdej doli
Wierny mi byłeś i, póki nie zamrze
Człowiek, zapewne wytrwasz już w tej roli,
O kacenjamrze!

Nieraz cię strasznie skląłem w gniewu szale
Imieniem piekła i wysłałem tamże,
Cy towarzyszysz mi jednak wytrwale,
O kacenjamrze!

Mimo chwilowych tych nieporozumień
Umiem cię cenić, moralny budziku
Autokrytyki, czujny stróżu sumień,
O kociokwiku!

Bo porachunek wszczęty pod twym wpływem,
Gdy człek wspomina grzechy swe bez liku,
Kończy się zwykle znów wódką lub piwem,
O kociokwiku!

Lecz powiedz, czemu w marcu twe pazury
Drapią tak srogo — dodaję to w klamrze —
Czyż to jest skutek twej kociej natury,
O *kacen*jamrze?

Domyślny.

Panna Jadzia ma narzeczonego, z którym niestety nie może sobie pozwolić na schadzkę, gdyż mama czuwa nad swą pociechą, bojąc się, by przypadkiem nie zeszła na manowce. Młodzi ludzie są jednak nader przemyślni, nawet w obecności tak czujnego stróża, jakim jest mama, potrafią się porozumieć, jeśli już nie słowami, to przynajmniej gestami. Stara matrona, przyrządzając herbatę odwróciła się nieco tyłem do przyszłego zięcia, skorzystała z tego córka i wyciągnęła rękę z rozsuniętymi czterema palcami, akurat na tej wysokości ciała maminego, gdzie kończą się nogi a jeszcze nie zaczynają plecy.

Młody człowiek zrozumiał gest narzeczonej, nazajutrz oczekiwał na nią punktualnie o czwartej około *starej strzelnicy!*

Ważny powód.

Do kancelaryi szefa zgłasza się podwładny urzędnik z prośbą o podwyższenie płacy, absolutnie bowiem z dotychczasowej wyżyć nie może przy tak ciężkich czasach..,

— To się pan ożeń! — rzecze szef, wysłuchawszy skarg petenta.

— Ba, panie radco dobrodzieju. Gdybym to mógł! — odpowie na to zagadnięty. — Mam dwie siostry, które się na to nie zgodzą!

— Dobrze!.. Ale siostry przecież nie zastąpią panu żony!...

— Kiedy to nie są moje siostry, panie radco!

W zaufaniu.

— Szukam człowieka statecznego, w którego ręce mogłabym bez obawy złożyć mój los!

— Zdaje mi się jednak, że był on już w rękach bardzo wielu!...

Ze względu na oszczędność.

W jednym z krakowskich magazynów konfekcyi damskiej wprowadzono nowy model gorsetu damskiego. Ponieważ każdy artykuł modny potrzebuje odpowiedniej reklamy, szef firmy postanowił kazać sporządzić ogromny plakat, na którym miał być uwidoczniony nowy gorset naturalnie na osobniku płci pięknej. W tym celu miano zaprosić jednę z artystek dramatycznych, w ostatniej jednak chwili zgłosiła się zatrudniona w magazynie panna Stefcia, bardzo przystojna i dobrze zbudowana... Wezwano ją do szefa firmy i w jego biurze miała wypróbować gorset, aby módz pozować jednemu z artystów malarzy... Próby trwały prawie godzinę, poczem szef udał się wprost do kasyera i zawiadomił go, iż od dnia dzisiejszego podnosi pannie Stefci gażę miesięczną o trzydzieści koron, gdyż przekonał się, iż dzięki jej może poczynić wcale pokaźne oszczędności w swym budżecie!

Autentyczne zdarzenia.

(Z niedawnej przeszłości).

Pan Kleofas, emerytowany wachmistrz żandarmeryi piastował w Kurobzdowie zaszczytne a odpowiedzialne stanowisko sekretarza gminnego ku ogólnemu zadowoleniu swej czcigodnej magnifiki przełożonych i licznego grona współobywateli, którzy wszelkiemi siłami starali się wstępować w jego ślady. Aczkolwiek bowiem był to mąż o nader wydelikaconem pojęciu sprawiedliwości, czego się nauczył w czasie swej służby żandarmskiej (porównaj pana Tymka Starucha!). odznaczał się obok tego tak czułem sercem, że absolutnie nie potrafiłby zrobić nikomu krzywdy i to ani człowiekowi, ani nawet zwierzęciu.

Pani Barbara, lepsza jego dozgonna połowa, szanowała nader swego małżonka, a choć trzymała go, jak to mówią, pod pantoflem, od czasu do czasu polecała mu załatwianie różnych drobnych spraw, wchodzących w zakres gospodarstwa domowego, z czego on wywiązywał się zawsze z wrodzoną sobie i później wszczepioną sumiennością i dokładnością. Czyszczenie szkiełek od lampy, mełcie kawy, wiercenie maku w okresie przedświątecznym należały do jego resortu, który nazywał szumnie: poruczonym zakresem działania. W jego ręce oddawano także każdą złapaną mysz i szczura, tych zaś w Kurobzdowie nie brakło, owszem mnożyły się na chlubę gospodarstwa krajowego.

I onegdaj oddała pani Barbara złapaną w szpiżarni myszkę w ręce karzącej sprawiedliwości. Pan Kleofas wyniósł ją uważnie na strych wraz z łapką, po jakimś zaś czasie powrócił i oddał się zwykłym zajęciom. Po dwu dniach zapytała pani Barbara swego małżonka, gdzie jest łapka, trzeba ją bowiem zastawić, gdyż właśnie ubiegłej nocy pojawiła się znowu w szpiżarni przedstawicielka mysiego rodu i narobiła szkody.

— Dobrze, aniołku! — odparł pokornie pan Kleofas — zaraz ci ją przyniosę! Od wczoraj jest już wolna!

— Jakto od wczoraj?... Przecież mysz złapała się onegdaj, chyba nie trzymałeś jej tak długo?...

— Owszem! owszem! mój skarbie!... Właśnie dopiero wczoraj wieczór ją puściłem!

— Co?... Puściłeś mysz?...

— Tak jest!... Gdyś mi ją oddała, skazałem ją na dwadzieścia cztery godzin aresztu, obostrzonego ciemnicą, za włóczęgostwo, po odcierpieniu zaś kary i odpowiedniem pouczeniu, jakie fatalne może to mieć dla niej skutki, gdyby znów dostała się w moje ręce, wypuściłem ją na wolność... Na podstawie odpowiedniego paragrafu groziłoby jej odszupasowanie do miejsca przynależności!...

Pewien bardzo uczony profesor krakowskiego uniwersytetu, mąż nader biegły w najrozmaitszych gałęziach umiejętności, z polecenia lekarza moczył sobie nogi, aby zaś nie tracić czasu, równocześnie studyował jakieś dzieło i to z takiem zajęciem, że zapomniał zupełnie, gdzie się znajduje i co robi. Nagle poczuł, że mu coś wilgotno w nogi, zawołał więc na żonę:

— Maryniu! Proszę cię, podaj mi kalosze, na tej miednicy jest tak mokro, że gotów jestem przemoczyć sobie nogi!...

Znany z dowcipu i nader wesołego usposobienia pan X. bawił w czasie wakacyi u znajomych państwa na wsi. Ponieważ był wielkim zwolennikiem wiejskich potraw, zaraz pierwszego dnia na powitanie uraczono go prażuchą, którą jadł z takim apetytem, iż *połknął* przy tem jeden ze swych sztucznych zębów. Ubolewano ogólnie, iż wydarzył mu się tak brzydki wypadek, wyrażano nadzieję, że chyba mu to nie zaszkodzi, pan domu oświadczył nawet gotowość odwiezienia go swymi końmi do najbliższego miasteczka, gdzie miejscowy cyrulik zajmował się także dentystyką. Pan X. zmartwił się także ogromnie niespodziewaną stratą i do samego wieczora był jakiś nieswój...

Nazajutrz rano, gdy znalazł się znowu w gronie rodziny gospodarstwa był tak wesoły i rozmowny, iż sądzono, że chyba zapomniał o wczorajszym wypadku.

— No i jakże, panie sąsiedzie! — zapytał w czasie śniadania gospodarz — jedziemy do miasta do dentysty?

— Dziękuję bardzo! — odparł z uśmiechem. — Już nie potrzeba! *Zguba się rano znalazła!*



Dobra odpowiedź.

— Nie powinieneś mój mężu nosić zawsze tego medalu, który otrzymałeś za wyratowanie tonącego! Nie należy się nigdy chlubić swymi bohaterskimi czynami!

— W takim razie nie powinienbym także nosić nigdy ślubnej obrączki!

Niestety.

— Jak twoja żona podobna jest do swej matki! To doprawdy fenomenalne podobieństwo!

— Niestety! Niestety!...

— Dlaczegóż tak narzekasz?

— Bo uważasz, mój przyjacielu, zdaje mi się ciągle, że mam dwie teściowe!...

Niepocieszony.

— Bardzo brzydko z waszej strony, mój Bartłomieju! Od czasu śmierci waszej nieboszczki żony upijacie się codziennie!

— Proszę waszej wielebności we wódce znajduję jeszcze jedyną pociechę!...

— I długo to tak potrwa?

— O... ja jestem niepocieszony!...

Piosnka o miodzie.

Zakochał się poeta
w pewnej aktorce
I wiersze do niej pisać
zaczął na korce.
Aktorka być poecie
nie chce wzajemną —
Więc wnet mu się na świecie
wydało ciemno:
Elegie same śpiewał,
aż puchły wargi,
Po centów pięć od wiersza
drukował skargi,
Na los swój nieraz ryknął,
jak dzwon Zygmunta,
Miał minę, jakby łyknął
pieprzu pół funta.
Lecz wieszcz był dobrej tuszy —
zapewne z piwa,
Policzki miał rumiane,
bo i tak bywa...
Wstrząsnęły jego żale
piękną artystką,
W miłosnym tedy szale
oddaje wszystko...
Tygodni sześć czy siedem
trwa już stosunek,
Wieszcz minę ma wesołą —
dziwny trafunek,
Lecz czemuż ścieńczał w pasie
i zbladły lica —
Miłosna nie na czasie
chyba tęsknica
I pocałunków pewnie
nie czuje głodu? —
Cóż zaszło? On się tylko
dobrał do miodu...

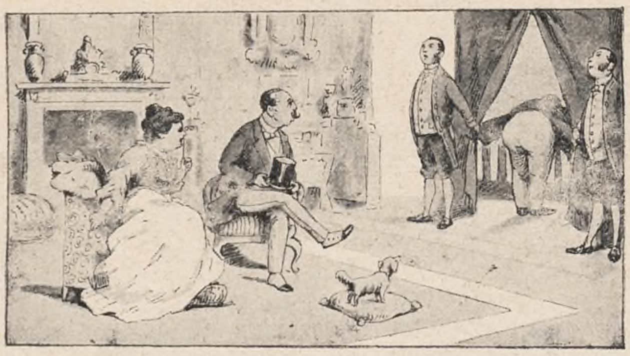
* *

Subjekcik pewien młody
był socyalistą,
Czerwony śpiewał sztandar
z miną ognistą,
Gdy na pierwszego maja
kroczył w pochodzie —
A pieśń ta, tak upaja
i myśl o głodzie...
Nasz subjekt ku burżujom
wściekłością pała
I nieraz spojrzy krzywo
na pryncypała,
Na córkę jego przecie
patrzy inaczej,
Zapomniał, że to dziecię
wyzyskiwaczy...
O dziwo, kupiec córkę
dał socyaliście —
Odmówić wszakże nie mógł,
choć klął siarczyście —
Niech o tem wam opowie
metryka wnuczka —
To dla was jest, ojcowie,
mała nauczka...
Nasz subjekt zaczął nosić,
złoty łańcuszek,
Ubierać się wykwintniej
i rósł mu brzuszek.
W majowe kroczą święto
ludu legiony
I śpiewać już zaczęto
Sztandar czerwony,
Lecz jego próżno szukam
pośród pochodu —
Cóż zaszło? On się tylko
dobrał do miodu...

* *
*

W Galicyą zwanym kraju
był pewien poseł,
Co narodowej łodzi
imał się wioseł
I deklamując wiele
o szczęściu ludu,
By zawsze być na czele
nie szczędził trudu.
Z oportunistów nigdy
nie płynął prądem,
Nieustraszenie nieraz
wojował z rządem.
Na szczęście, rozgłos miły,
czas czekał długi,
Aż losy nagrodziły
jego zasługi:
Ma złoto i uznanie,
jest blizko celu,
Już nawet prawie dłonią
sięga portfelu —
Lecz na rządzące sfery
gromów nie rzuca,
Dla jakiejś tam chimery
szkoda psuć płuca —
Wprzód był nieprzejednany
w sprawach narodu —
Cóż zaszło? On się tylko
dobrał do miodu.





Artystyczne określenie.

Pewien brzydki pan, ma bardzo piękną żonę i przystojne dzieci. Przyjaciele jego jakoś kiwają na to głowami z powątpiewaniem, nie może im się bowiem pomieścić w głowie, aby taki brzydal mógł być ojcem takich sympatycznych istotek.

— Dlaczego nie? — rzecze na to obecny przy tem rzeźbiarz. — Posąg jest przecież podobny zawsze do modelu, a nie do twórcy!...

Z literatury.

Pan Lemański, satyryk warszawski, w „Wioseczce“ drukowanej w *Kuryerze Warszawskim* okazał bujną fantazyę, *jednocześnie* bowiem u niego w ogrodzie wiszą *rumiane* jabłuszka, gruszki *dojrzałe* „czekające, aby je zerwać“, śliwy *czarne* i — *wiśnie* granaty i *czereśnie* z bursztynu. W zwykłych ogrodach niema już ani śladu wiśni i czereśni, kiedy są gruszki i jabłka dojrzałe.

Tenże satyryk w tejże „Wioseczce“ wkłada w usta dziedziczki takie wyrazy: ty klępo, klapo, plucho, fąflu, graśtygo, sztupigrale, telbachu, landodryndo!

Zwracamy uwagę słownikarzy na to wzbogacenie języka.

Szczypawka z Warszawy.

Z zimną krwią.

Matka: Moja Zosiu! Otrzymałam właśnie list anonimowy, w którym donosi mi jakiś nieznajomy przyjaciel, iż twój mąż cię zdradza!

Córka: E... to nie jest jeszcze powodem oburzenia, ja robię to samo!..

Poczciwa.

Panna Stefcia (na wychodnem do swej sześćdziesięcioletniej służącej): Dziś nie wrócę tak prędko! Mam cztery rendez-vous!

Służąca: Jaka to szkoda, że ja nie mogę panienki wyręczyć!

W sklepie galanteryjnym.

— Ta materya podoba mi się rzeczywiście, jest jednak zanadto przeźroczystą!..

— O, przy takiej barwie skóry, jaką ma pani dobrodziejka — odpowie na to grzeczny subjekt — nie trzeba się wstydzić!..

Na inspekcyi policyjnej.

— Więc panu uciekła żona z przyjacielem?

— Tak jest panie komisarzu! Dziś rano około godziny piątej...

— Bardzo dobrze! Proszę podać rysopis obydwojga do protokółu, a my już postaramy się, aby ująć zbiegów!

— Otóż właśnie nie o to mi chodzi! Ja przyszedłem się dowiedzieć co mam zrobić, aby przeszkodzić temu, by mi jej przypadkiem nie odesłał...

Modne przedstawienie.

— Pozwoli pan, że go zapoznam z mojemi trzema córkami: Czterdzieści tysięcy koron, trzydzieści tysięcy... dwadzieścia tysięcy!...

SYLWETKI KANDYDACKIE.

(Dokończenie).

VII.

W radzie moc jest geszefcików,
On do tego skłonność czuje,
Więc dla dobra grodu Piastów
Jaknajchętniej popracuje.
Wprawdzie... ale to już dawno...
Sprzedał pono własną córkę...
Lecz po życiu pracowitem
Trzeba mu dać synekurkę.
Więc go w radę pewno włożym
Co? nie? — może się założym?

VIII.

Proteguje go pan radca
Który prawie wszystkiem trzęsie,
(Zna się na elektryczności
Szkołach, brukach, wodzie, mięsie).
Więc, choć nikt go dobrze nie zna,
Czy jest tłusty, czy też chudy,
Czy ma włosy blond, czy kruczze
(Ktoś zaręczał, że jest rudy) —
Homo novus ten dostojny
O swój wybór jest spokojny.

IX.

Był lokajem w każdym calu,
Przed hofratem kurze zmiatał,
Ale grzeczny, czuły, słodki,
Mandat sobie już wylatał.
Tu pożyczył setkę koron,
Tam postawił znów szampana,
Został członkiem stu towarzystw,
Rżnął w ferbelka aż do rana.
Za to życie pełne pracy,
Wybierzecie go, rodacy!

X.

C. k. prawy galicyanin,
Czyta *Neue freie Presse*,
Ma już order, siódmą rangę,
I po ojcu pełną kiesę.
Wprawdzie mówią, że ta kiesa
Za powstańczych czasów wzrosła —
Lecz gdy można kraść, a nie kraść,
Na to trzeba chyba osła.
Zresztą dawna to historya,
Więc go czeka też wiktorya.

XI.

Dobry mówca, patryota,
Człowiek to inicyatywy,
Położył liczne zasługi,
Jest bezstronny, sprawiedliwy,
W pracy na polu publicznem
Nigdy nie szukał korzyści,
Wszyscy wiedzą, że mu wstrętni
Zaściankowi aferzyści.
Więc najmocniej temu wierzę,
Że go bydło nie wybierze.

XII.

Żre za dziesięciu
Jak Bela pije,
Tylko dla siebie
Samego żyje.
Choćby kto konał
Nie da pomocy,
Wciąż się z flondrami
Włóczy po nocy.
Więc go w radziecki
Wprowadzim Eden
Głosując za nim
Jako „mąż jeden“.

Ważny powód.

— Nie, proszę pana! Absolutnie nie zgodzę się na to, aby mnie pan miał odprowadzić do domu! Moja gospodyni jest osobą nader moralną i mogłaby wypowiedzieć mi mieszkanie!

— Ależ, panno Zosiu! Nie widzę w tem nic złego! Może pani przecież powiedzieć, że jestem jej bratem...

— Tak się panu zdaje!... Myśli pan, że ona uwierzy, iż mam tylu braci!...

Ugrzeczniony.

— Już późno, panie hrabio! Muszę się położyć!

— A czy pani pozwoli, bym jej towarzyszył?...

Znalazł się w kropce.

— Bardzo przepraszam, ale obecnie przyjąć pana nie mogę! Jestem w najzupełniejszym negliżu!

— A to doskonale się składa właśnie ze względu na to, co miałem pani powiedzieć!...

W restauracyi.

Gość (po spożyciu bardzo wątpliwej potrawy): Kelner! Płacić!

Kelner: A co pan dobrodziej miał?

Gość: Ba!... Gdybym ja to wiedział!

Przyjechali do Krakowa:

Grand-Hotel JE. hr. Antoni Wodzicki z Rydzyny. Hrabia Ignacy Korwin-Milewski z Gieranon. Dr Natan Loewenstein ze Lwowa. Dr Z. Dziembowski z Poznania. Hrabia Henryk Potocki z Warszawy. Dr E. Breiter ze Lwowa.

Hotel Narodowy. Jan Stapiński z Wiednia. A. Paduch z Kolbuszowej. B. Fiedler z Sanoka. Wojciech Wiącek i Mojżesz Kanarek z Tarnobrzega. Dębiński z Wiednia. X. Andrzej Szponder z Parany. Stohandel z Chrzanowa. X. Stojałowski z Cieszyna. Tom. Izajer z Kolbuszowej.

Hotel Krakowski (przy plantacyach, łazienki w miejscu). Ks. Rajman z Częstochowy. Bohuss-Hellerowa ze Lwowa. Tadeusz Pawlikowski z Medyki. Konstancya Bednarzewska z Grodna. Damazy Macoch z Piotrkowa. Helena Krzyżanowska z Piotrkowa.

Hotel Saski Feliks Jasieński z Japonii. Dyr. Nowowiejski z Krakowa. H. Dolański z Syndykatu. Dr Prażmowski z Kółek.



Główny skład artykułów gumowych franc. hygien.
ROMAN DROBNER
KRAKÓW
Cenniki gratis dyskr.
„OLLA“ specyalności gumowe.



— I jakież toalety podobają się najbardziej panu pułkownikowi?...

— Dziś mi już wszystko jedno, łaskawa pani! Gdym był młody, przedkładałem nadewszystko wiszące w szafie, lub leżące na stołku... ale też dlatego wyłysiałem przedwcześnie!